

wydanie specjalne 12.10.2010 r.

Domaniewska:

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ NMP MATKI KOŚCIOŁA //WWW.DOMANIEWSKA.PL



KS. DR PRAŁAT JANUSZ ŻYŻNIEWSKI 1938–2010



Owoce tego cierpienia i umierania będziemy na pewno oglądać

ks. Jan Zieliński

PAN BÓG DAJE NAM TERAZ TE DNI pogrzebu jako pewne rekolekcje dla całej parafii. Można przypominać życie ks. Janusza jako słowo Pana podarowane dla nas wszystkich. Bo jego życie przypomina mi doświadczenie Jana Pawła II, którego najpierw widzieliśmy jako zdrowego, wysportowanego człowieka, mówiącego pełnym, mocnym głosem, a potem z dnia na dzień wchodzącego w zmaganie, w ból. Ale przez te doświadczenie, dającego nam piękną katechezę o ewangelii cierpienia. Aż do umierania.

Ja także pamiętam go jako silnego, przeskakującego przez płotki na budowie kapłana, a następnie akceptującego otrzymane doświadczenie, które trwało bardzo długo i bardzo mocno go dotykało. Widziałem, że to cierpienie to jest jego dalsze pasterzowanie, zgodnie z Ewangelią, która mówi, że pasterz oddaje swoje życie za owce. I choć to w późniejszym okresie choroby nie było widoczne na zewnątrz, z powodu amputowanych nóg nie mógł się nigdzie poruszać, to w tym swoim ukryciu cierpiał ofiarując je za parafian. Choć było mu bardzo trudno, w dniu swoich urodzin udało mu się przybyć na wózek i w pełni uczestniczyć we Mszy Świętej w naszym kościele. Pamiętam, jak wspomniał wtedy, że „bardzo łatwo się mówi o cierpieniu, ale trudno jest cierpieć”. Myślę, że Pan Bóg przyjmował to jego trudne, ale piękne doświadczenie, obejmując go z całą swoją miłością. Owoce tego cierpienia i umierania będziemy na pewno oglądać.



Dla mnie był ojcem, bratem i przyjacielem

Ksiądz był od początku historii naszej parafii związany z księdzem Januszem. Jak Ksiądz wspomina księdza Janusza?

Z Januszem zacząłem pracę od 1970 r. Już pierwsze spotkanie z nim zrobiło na mnie wielkie wrażenie: dotarłem tam rok po święceniach, jako bardzo młody ksiądz, i on od razu mi kazał mówić do siebie po imieniu; czułem że Janusz to człowiek bardzo bezpośredni i otwarty na ludzi. Przez trzy lata pracowaliśmy we dwóch: było sześć mszy, w małej kaplicy, która właściwie była pogrzebową kaplicą takiego szpitalika sióstr franciszek od cierpiących, który został zniszczony w czasie powstania. W tej Królikarni pracowaliśmy do 1981 r., gdy zaczęliśmy budowę kościoła przy ulicy Domaniewskiej.

Ks. Janusz był człowiekiem o silnym charakterze i jednocześnie człowiekiem modlitwy i wielkiej duchowości...

Tak, Janusz był człowiekiem mocnym, ale przede wszystkim bardzo mu zależało na duszpasterstwie. Ponieważ my byliśmy ośrodkiem, na terenie którego znajdowała się komenda główna Milicji Obywatelskiej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; nasi parafianie to byli praktycznie ludzie z resortu: Sztab Generalny Wojska Polskiego, pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz większość pracowników Milicji Obywatelskiej... Czyli praktycznie trzy czwarte parafii stanowili ludzie z tzw. resortu i do nich było bardzo trudno trafić! Z ks. Januszem od samego początku zastanawialiśmy się, jak dotrzeć do tych ludzi, jak im głosić dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie. Widzieliśmy, że te tradycyjne metody duszpasterskie, którymi dysponujemy, miały na nich niewielki wpływ. Dlatego, kiedy pojawiła Droga Neokatechumenalna w diecezji, zobaczyliśmy w niej wielką szansę. Od razu w 1978 r., w roku wyboru Papieża, rozpoczęły się pierwsze katechezy

Drogi Neokatechumenalnej, które zgromadziły tak wielką liczbę ludzi, że nie zmieścili się oni w kaplicy. Około 300 osób chodziło na te katechezy. Po nich do tej pierwszej wspólnoty weszło wiele kobiet, których mężami byli pułkownicy, pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych itd. To one zanośli ewangelię do swoich domów. I powoli niektórzy z tych mężów zaczęli wchodzić do wspólnoty. Z Januszem zdaliśmy od razu sobie sprawę, że Duch Święty wzbudził w Kościele taki charyzmat, jakim jest Droga Neokatechumenalna, żeby zanieść ewangelię najbardziej oddalonym od Kościoła. I my byliśmy właśnie w takiej sytuacji: większość parafian albo była bardzo daleka od Kościoła, albo przeżywała swoje chrześcijaństwo w sposób powierzchowny. Droga Neokatechumenalna nam bardzo pomagała przede wszystkim w naszej posłudze jako prezbiterom.

Ksiądz wspominał, że ks. Janusz miał dobry kontakt z ludźmi...

Janusz z wykształcenia był prawnikiem, ale miał bardzo dobre relacje z ludźmi, ludzie go bardzo cenili i kochali... Miał również niesamowitą siłę przebiccia, jeśli chodzi o walkę z władzami komunistycznymi: nie było wcale łatwo wtedy zbudować kaplicę i później się starać o budowę kościoła. Bardzo trudno było zdobyć pozwolenie na budowę i znaleźć na nią materiały. Wiele razy był ściągany na milicję. Miał naprawdę wiele odwagi. W tym wszystkim bardzo nam pomagali ludzie z parafii: na pewno bez wsparcia tylu ludzi dobrej woli, którzy się włączyli w pracę i pomagali nam w różny sposób w załatwianiu wielu rzeczy, ten kościół nigdy by nie powstał. Jednocześnie Janusz świetnie rozumiał, że nie można się koncentrować na samej budowie materialnej świątyni, że jednocześnie trzeba budować wspólnotę chrześcijańską. I właściwie budowa wspólnoty chrześcijańskiej, ewangelizacja, wyprzedziła budowę tej

materialnej świątyni. Rzeczywiście w tym Betlejem, jakim była kaplica w Królikarni, bardzo szybko powstała wspólna rzeczywistość ewangelizacyjna, eksplozja Ducha Świętego (w tych trudnych warunkach w ciągu kilku lat powstało 11 wspólnot). Ta świątynia materialna została więc zbudowana dla konkretnych ludzi. Janusz, jako mądry pasterz, świetnie to rozumiał i zbudował przepiękną świątynię z żywych kamieni!

To dlatego, że ksiądz Janusz był przede wszystkim człowiekiem o wielkiej duchowości...

Tak. Pamiętam, że od kiedy wstąpiliśmy na drogę, byliśmy na wszystkich liturgiach i przygotowaniach... Nie było mowy o opuszczaniu liturgii, był zaangażowany, pomagał braciom. I był człowiekiem modlitwy: pilnował bardzo tego, aby odmawiać brewiarz i codzienny różaniec. Był również człowiekiem, który umiał stworzyć wspólnotę, na przykład przy stole... Mieliśmy bardzo dobry kontakt z kardynałem Wyszyńskim, który nas zawsze rozumiał i wspierał.

Ks. Janusz w ostatnich latach bardzo cierpiał z powodu różnych chorób...

Janusz miał liczne operacje i wiele wycierpiał. Ja byłem pełny podziwu dla niego, że znosił to bez szemrania i buntu. Tych operacji było kilkanaście, łącznie z amputacją. Próbowałem stawiać się w jego sytuacji i myślę, że bym się wykończył psychicznie. On to znosił...i zawsze na nowo wstawał: umierał i znów powstawał, umierał i znów powstawał, wracał do życia. Zawsze się interesował i budową, i duszpasterstwem, aż do końca. Jeśli chodzi o chorobę, to Janusz jest przykładem człowieka, którego Bóg próbował jak złoto, w ogniu, poprzez ogrom cierpienia fizycznego. Janusz znosił to, bo Bóg dał mu siłę. Wielu ludzi, którzy znaleźliby się w jego

sytuacji, popełniłoby samobójstwo czy prosiłoby o eutanazję...

To świadczy o jego mocnej wierze...

Tak. Miał na pewno momenty kryzysu i depresji. Przecież był grzesznikiem jak wszyscy, miał swoje problemy, ale Pan Bóg przez to wszystko prowadził go. Janusz dał nam wszystkim piękne świadectwo chrześcijańskie.

Jak Ksiądz przeżył śmierć księdza Janusza?

Janusz zawsze bardzo dbał o mnie i bardzo mi pomagał, byłem z nim związany bardzo mocno, jak z ojcem. Kiedy umarł, to właściwie przeżyłem to tak, jakby umarli moi oboje rodzice w jednej

chwili. Było to dla mnie bardzo mocne doświadczenie. Janusz był człowiekiem, który bardzo głęboko wiązał ludzi ze sobą, dlatego, że był otwarty i troszczył się o nich. Ja tego sam doświadczyłem. Dla mnie był ojcem, bratem i przyjacielem. Dziś dziękuję Bogu za niego i będę odprawiał msze przez długi czas w jego intencji, wiedząc o tym, że czyściec on już przeszedł na ziemi przez to straszliwe cierpienie, które niewielu byłoby w stanie wytrzymać.

Rozmowę przeprowadził
Ks. Matteo



OD REDAKCJI:

Pierwszym zadaniem Kościoła jest głoszenie Dobrej Nowiny

KSIĄDZ JANUSZ W UBIEGŁY poniedziałek, 4 października, odszedł do Pana. Jego paschalnemu przejściu do Nieba towarzyszymy naszym uczuciem i modlitwą. Wyrazem wdzięczności i szacunku względem nieodżałowanego księdza prałata Janusza Żyźniewskiego, jest ten specjalny numer naszego nowego, rodzającego się parafialnego pisma.

Postanowiliśmy mu nadać tytuł „Domaniewska”, z akcentem postawionym na „Dom”. Bowiem w tej parafii – jest to niewątpliwie

zasługa, zmarłego jej pierwszego proboszcza – odkryliśmy Kościół jako Rodzinę. Planowaliśmy rozpoczęcie tego pierwszego numeru od rozmowy z księdzem Januszem. Bóg chciał inaczej. Ksiądz Janusz teraz rozmawia z Aniołami. My natomiast postanowiliśmy oddać głos jego przyjaciołom. Na długo pozostanie nam w pamięci to, w jaki sposób ksiądz Janusz głosił nam katechezę o budowaniu żywego Kościoła w naszych sercach, a w ostatnich latach jego cierpienia: o chwalebnym krzyżu

Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Te ostatnie lata, spędzone w szpitalu i w pokoju na pierwszym piętrze plebanii, były najbardziej radykalną formą budowania Kościoła na Domaniewskiej na planie krzyża.

Ksiądz Janusz zawsze nam uświadamiał, że pierwszym zadaniem Kościoła jest głoszenie Dobrej Nowiny. Jak pisał papież Paweł VI w swojej adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi* z 1975 r. (w czasie, gdy powstawała parafia na Domaniewskiej): „Kościół byłby winny przed Bogiem, gdyby zanie-

dbał wykorzystanie nowoczesnych środków masowego przekazu do głoszenia Ewangelii.” To sprawiło, że postanowiliśmy przywrócić wydawanie naszej gazety parafialnej, dając jej nową szatę graficzną.

Naszym ogromnym pragnieniem jest możliwość goszczenia w Waszych domach co tydzień. Zobowiązujemy się do tego, że informacje, które wewnątrz znajdziecie, będą świeże, interesujące i krzepiące. Zapraszamy do współpracy w redagowaniu naszej gazety piórem, mailem i modlitwą.

Domaniewska:

GAZETA PARAFII
RZYMSKOKATOLICKIEJ
NMP MATKI KOŚCIOŁA
WWW.DOMANIEWSKA.PL

REDAKTOR NACZELNY:
KS. MATTEO CAMPAGNARO
[MATTEO.CAMPAGNARO@GMAIL.COM/](mailto://MATTEO.CAMPAGNARO@GMAIL.COM/)

REDAKCJA:
JOANNA NAPIÓRKOWSKA
ELŻBIETA WALISZEWSKA

PROJEKT & PRODUKCJA:
AT WORK WWW.ATWORK.PL